

Na stu siedemdziesięciu stronach trudno zagłębiać się w szczegóły olbrzymiego tematu, trudno analizować genezę zjawisk, polemizować z doktrynami ekonomicznymi, albo rozwijać zagadnienia teoretyczne. Nie to było zresztą celem książki, która jest owocem wykładów na kursie wakacyjnym dla nauczycieli licealnych, a więc dla ludzi, którzy nie mieli możliwości dokładniejszego zaznajomienia się z zagadnieniami gospodarczymi. Jej ambicją — jak to autor zaznacza w przedmowie — jest być „pomocą szkolną”, to znaczy ułatwić samodzielne myślenie o niektórych ważniejszych kwestiach gospodarczych“.

Istotą takiej książki i takiego obszernego tematu musi być synteza i płynące z niej wnioski, czyli nadanie pewnego kierunku w logicznym myśleniu gospodarczym.

Przeglądamy jeszcze raz książkę pod tym kątem widzenia — i stajemy wprost zdumieni. Tyle tu głębokiego przemyslenia podstawowych zagadnień gospodarczych Polski, tyle znajomości bieżących prądów, tyle doświadczenia — a przy tym trudne problemy wyłożone tak jasno, przystępnie, że pożądanego wniosku nawiązują się same, że synteza krystalizuje się w umyśle słuchacza czy czytelnika, krystalizuje się podświadomie, narzucona siłą logiki i koniecznością zdrowego sylogizmu. Poważny sąd o wytycznych życia gospodarczego, wydany przez człowieka — co się przejawia na każdej stronie książki — stykającego się nieustannie z zagadnieniami gospodarczymi kraju i mającego o tych sprawach zdanie jasne, wyrobione i samodzielne, sugestionuje swą trafnością, ujmuje swą troską o nasz rozwój ekonomiczny i wstrząsa od-

wagą w malowaniu stron ujemnych i groźnych.

Powtórzmy w tym miejscu ustęp z oceny jednego z wybitnych ekonomistów:

„Autor z zupełnym obiektywizmem ocenia warunki strukturalne polskiej ekonomii. Wyciąga wnioski z faktów niezbitych, orientuje po linii pełnego realizmu ekonomicznego, gdy zestawia bogactwa naturalne kraju, lecz jednocześnie przeciwstawia tym naturalnym warunkom gospodarowania nastawienie całego społeczeństwa do prac gospodarczych, by wykazać, że kraj nasz, jako podmiot gospodarowania nie rozumie i nie docenia roli rentowności warsztatów, nie rozumie wagi bogacenia się społeczeństwa, którego dobrobyt jest istotnym czynnikiem w życiu społecznym i politycznym kraju, bez którego nie można rozwiązywać szeregu problemów społecznych, cywilizacyjnych i tp.“.

Nie będziemy tu analizować każdego rozdziału z osobna. To jest zadanie pism gospodarczych. Podkreślimy tylko, jako jeden z momentów najbardziej charakterystycznych, że w rozdziale p. t. „Zagadnienie uprzemysłowienia kraju” autor wykazuje zubożenie ogólne Polski w skali światowej,

„gdzie dochód społeczny naszego kraju jest n. p. o połowę niższy niż w Danii, przyczem niezwykle interesujące są zestawienia dotyczące marnowania naszych sił do pracy, skoro krocie tysięcy zdrowych, dorosłych mężczyzn jest „zbędnych” w kraju“.

Ten rozdział można by zatytułować zgodnie z jego treścią:

„Marnowanie energii“.

Wciągnięcie do pracy tych tysięcy ludzi, w dzisiejszym systemie „zbędnych“,

i rentowność gospodarki prywatnej — oto podstawowe wskazania książki. Wskazania nie teoretyczne jedynie, nie pium desiderium doktrynera, ale wynikające z szeregu przesłanek, udowadniających możliwość przeprowadzenia ich w życiu praktycznym. Jednym zaś ze środków najmniej zawodnych połączenia teorii z praktyką, to upowszechnienie własności, którym autor szczególnie uwagę poświęca. Jak zaś autor podchodzi do zagadnienia, na jakim poziomie wiedzy i myśli je rozwiązuje, jak głęboko sięga w istotę problemu, niechaj będzie przykładem końcowy ustęp książki:

„Warto zwrócić uwagę, jak głęboko sięga wspólność interesów między jednostką a społeczeństwem, w którym jednostka żyje. Ta wspólnota najsilniej może przejawiać się tam, gdzie nie jest wyrozumowana. A polega ona na tym, że — również w dziedzinie gospodarczej, która nas tutaj interesuje — rozwój gospodarczy kraju musi iść równoległe ze wzrostem dobrobytu obywateli tego kraju, i odwrotnie. Dlatego też wszelkie doktryny, oparte na rozzerwaniu tego najistotniejszego związku, jaki zachodzi między jednostką a społeczeństwem — chociażby poprzez przekreślenie człowieka — napewno nie są trwałym, rzetelnym fundamentem rozwoju gospodarczego.“

Takim fundamentem może być nie ideologia walki, tylko ideologia współpracy“.

Chociaż praca p. Sławińskiego ma z konieczności charakter szkicowy, nie wyczerpujący olbrzymiego tematu, pozostanie niewątpliwie na długie lata podstawą zdrowego gospodarczego myślenia.

Andrzej Ziemiński

Systemem św. Kingi

W „Polityce Gospodarczej” z dn. 31. X. b. r. p. Ksawery Pruszyński ironicznie charakteryzuje metody planowania.

Nie trzeba wielkich dociekań naukowych, by przypomnieć sobie początki uprzemysłowienia w starodawnej Polsce: dokonane to zostało, jak świadczą zgodnie kronikarze ówczesni, przez proste przeniesienie. Oczywiście, technika tego przeniesienia była dość prymitywna: poprostu węgierska księżniczka, narzeczona polskiego władcy, rzuciła pierścień do jednej z węgierskich kopalń soli, a przybywszy do Polski kazała kopać w niej takiej Wieliczce. Odrazu natrafiono na sól, w pierwszej zaś bryle siedział pierścień księżniczki. Kopalnia, jakgdyby nigdy nie, przetrwała się pod ziemią, popod Tatrami, Morskim Okiem, Kasprowym Wierchem, pod przyszłą kolejką linową, aż do Polski. Trudno się dziwić, że po cudzie tak oczywistym opinia o świętości księżnej Kingi ustaliła się na długie wieki. Dziś, być może, taki cud podpadłby pod niejedną przepis celny, a i czynniki reglamentujące dowóz surowca miałyby tu coś do gadania. W tych świętych czasach nie myślano o podobnej formalistycie, wzięto się tylko rąco do kopania soli. Potomnym wnukom przekazano zaś

dwojaką narodową tradycję: jak to zaczętki uprzemysłowienia kraju rozpoczęły się naraz od cudu i od przeniesienia.

Cud, jak wiadomo, posiada u nas w dziedzinie gospodarczej licznych bardzo zwolenników, w prasie metoda ta też zyskuje sobie (nawet po niedrogiej cenie) dość licznych chwalców. Okazało się, że jak wiele innych rzeczy, także i cuda kosztują bardzo drogo. Ale i metoda świętej Kingi zyskała swoich zwolenników: nowy przemysł Polski powstanie nie tylko drogą cudu, ale i drogą przeniesienia. Jak wiadomo, poważna część nowych fabryk C. O. P. powstaje właśnie w przeniesieniu. Niejedną fabrykę z Poznania, niejedną zakład z Włocławka, ze Śląska, z Kresów, machnięto do „Polski C“. Można później wprowadzać „kwiat literatury polskiej“, pokazywać te nowe dzieła. Entuzjazm przykrypony Vermouthem płynie później lawiną reportaży. Literat ogląda nowopowstałe lasy kominów, fabryki luczące „tam gdzie było pustkowienie“, nowe życie „wrące” w „starym kraju“. Nie dostrzeże, że to, co tu wyrosło bardzo a bardzo często ubyło gdzieś indziej, że fabryka tu otworzona — to fabryka zamknięta pod Poznaniem, komin jaki tu zadymiał, gdzieś indziej ośmić przestał. Literat nie uświadomi sobie, że

fabryka nowozałożona przez pomysł biurokracji stanowi bardzo często zahamowanie albo uniemożliwienie innych wysiłków twórczości gospodarczej kraju, wysiłków bardziej celowych, przez samo życie żądanych. Ale literat jest przeciw „obwożony“: ogląda zatem tylko ten skrawek Polski, na którym coś zbudowano, na którym coś zadymiało, coś wyrosło. Ziemię, gdzie ubyło akurat tyle, a może i więcej, jak przybyło tu, ziemię, gdzie nie urodziło się to co by się mogło urodzić, gdyby nie inne narodziny, pozostają w cieniu.

Czyż system tworzenia nowych okręgów przemysłowych jak robi się złot sokoli, nie jest jednak, od czasów świętej Kingi po dziś najbardziej wypróbowanym sposobem tworzenia przemysłu w Polsce?

W ostatnim roku mieliśmy właśnie wielki spód, zlot, pospolite ruszenie. Ze wszystkich stron Polski przynagłano dobroczynną różdżką Izby Skarbowej i Ministerstwa wszelakie przedsiębiorstwa do osiedlania się w Ziemi Obiecanej. W szczególności nad Łodzią zebrały się w pewnym momencie niezwykle perspektyw: widocznie za długo wszystko w tej Łodzi stało na miejscu.